

Wyznania
rzekomo
porządnej
dziewczyny

JOYA GOFFNEY

Wyznania
rzekomo
porządnej
dziewczyny

Tłumaczyła Monika Popławska

must read

Tytuł oryginału

Confessions of an Alleged Good Girl

Copyright © 2022 by Joya Goffney

Copyright © 2023 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Projekt okładki Andrzej Komendziński

Skład i łamanie Radosław Stępnik | **SRSLY**studio

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-444-8

Must Read jest imprintem wydawnictwa

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk

Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich.

Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury.

Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, nabywasz książki legalnie i nie udostępniasz ich publicznie, np. w Internecie.

Dziękujemy za to, że w ten sposób wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować ich książki.

DROGI CZYTELNIKU,

kiedyś byłam na pozór grzeczną dziewczynką. Zdobywałam dobre stopnie, nie przeklinałam, przestrzegałam zasad i nigdy, przenigdy nie otrzymałam uwagi w szkole. Nie byłam dziewczyną, którą można było przyłapać na całowaniu się z chłopakami pod trybunami. Nie byłam dziewczyną, którą można było przyłapać na całowaniu się z chłopakiem w jakimkolwiek miejscu.

Słowo „seks” traktowałam na równi z przekleństwem. Było czymś, co mogło zniszczyć reputację dziewczyny, a jednocześnie czymś, czego od niej oczekiwano. Gdyby moja matka się dowiedziała, że choćby myślę o seksie, urwałaby mi głowę. Moi koledzy z klasy zakładali, że nie interesują mnie te sprawy. Mój umysł był zbyt przerażony, by wymówić to słowo, a moje ciało... No cóż, ciało utknęło. Gdy w końcu znalazłam chłopaka i mogłam odkryć swoją seksualność, fizycznie nie byłam w stanie tego zrobić i nie miałam pojęcia dlaczego.

Przez trzy lata obwiniałam siebie, choć tak naprawdę nie wiedziałam, co robiłam źle. Dopiero na studenckiej imprezie spotkałam cudowną dziewczynę, która opowiedziała mi o dolegliwości zwanej pochwicą. Wówczas jednak nie sądziłam, że doświadczam czegoś, przez co przechodzi wiele dziewcząt. Choć mój chłopak był gotowy na mnie zaczekać,

podejrzewałam, że istnieją dziewczęta podobne do mnie, które musiały sobie radzić z mniej wyrozumiałymi partnerami.

Tak właśnie wpadłam na pomysł napisania tej książki.

Droga, którą przebyła Monique, próbując uleczyć swoje ciało i dowiedzieć się wszystkiego na temat pochwy, powinna być również moją drogą. Chociaż udało mi się „naprawić” fizyczny aspekt mojego zaburzenia, nigdy nie zagłębiłam się w przyczyny natury mentalnej, które stanowiły podłoże mojej dolegliwości. Przede mną wciąż więc jeszcze sporo pracy.

Napisałam tę książkę, aby zwrócić uwagę na problem pochwy. Może uda mi się w ten sposób pomóc komuś, kto nie rozumie, co się dzieje z jego ciałem. Ponadto zależało mi na ukazaniu tego niezwykle trudnego tematu (dla mnie i dla osób do mnie podobnych) w sposób nieco lżejszy, pełen miłości i humoru. Mam nadzieję, że książka ta sprawi, że seks przestanie być postrzegany jako coś toksycznego, a Ciebie zainspiruje do odzyskania własnej tożsamości seksualnej bez poczucia wstydu oraz lęku.

Bardzo dziękuję za przeczytanie mojej książki!

JOYA



Rozdział 1

TO JUŻ TRADYCJA. Tata zawsze znajdzie sposób, aby przedłużyć poranne nabożeństwo do popołudnia. Nawet jeśli wcześniej obiecał, że tym razem będzie ono krótkie. Dzisiaj podczas kazania przez dwadzieścia minut udawał, że Jezus pomaga tym, którzy sami o siebie dbają. Powtarzał to zdanie wiele razy, przełamując je głębokimi westchnieniami, akcentami performatywnej radości oraz frazowaniem z wiernymi chwały Pana na zasadzie zawołanie-odpowiedź.

Nie tylko on w tym siedzi. Bertha, dyrygentka chóru, oraz panna Annabelle, nasza solistka, również biorą udział w tym spisku. Przysięgam, oni próbują zamienić każdą niedzielę w kolejny odcinek reality show pod tytułem *Sunday Best*, którego celem jest wyłonienie najlepszego chóru gospel. Nie każda pieśń powinna trwać dziesięć minut i nie każda musi kończyć się ekstatycznym tańcem wychwalającym Pana.

Częściowo winę za to ponosi Dom. Gdy zasiada przy perkusji, a jego najlepszy przyjaciel, Terrence, chwyta za gitarę basową, zawsze porywają wiernych do śpiewu, wzywają Ducha Świętego i starają się nakłonić siostrę Betsy do podskakiwania. Tak naprawdę jednak robią, co mogą, by znowu spadła jej z głowy peruka. Powiedziałam Domowi, że najprawdopodobniej po tym wstydliwym incydencie, do którego doszło pewnej

pięknej niedzieli, Betsy znalazła sposób, aby umocować ją dużo lepiej. On jednak nadal ma nadzieję na powtórkę.

Tata „otworzył już wejście do świątyni”, mamy za sobą ofiarowanie i ogłoszenia duszpasterskie, ale z jakiegoś powodu ślimaczy się z rozpoczęciem kazania. Nie mam na to czasu. Jak tak dalej pójdzie, nie zdążę wyprostować włosów przed przyjazdem Doma, który wieczorem ma zabrać mnie na randkę. Dziś wypada druga rocznica naszego związku. Rano, przed wyjściem z domu, wyjaśniłam to tacie. „Tatusiu”, powiedziałam, „dzisiejszy dzień jest dla nas ważny. Musimy wyjść punktualnie. Proszę”. On jednak jak zwykle odpowiedział: „Nie można pośpieszać modlitwy, Mo-Mo, ale dla ciebie zrobię, co w mojej mocy”.

Naprawdę, tatusiu? Zrobisz, co w twojej mocy?

– Nie ma znaczenia kto! – woła do mikrofonu, kończąc nabożeństwo w ulubiony przez siebie sposób. Dzięki Bogu, zbliżamy się do mety.

– Nie ma znaczenia co! – Na jego twarzy maluje się szeroki uśmiech, a na czole błyszczą krople potu. To jego ulubiona chwila tygodnia, to jego ulubiona chwila dnia, ulubiona chwila w życiu. Uwielbia przebywać w swoim kościele, nawet bardziej, niż pracować w naszym ogrodzie przy budowie tarasu, a trzeba wiedzieć, że to drugie sprawia mu naprawdę dużo przyjemności.

Wiem, że posługa pastora to jego największa radość, ale nie rozumiem tego. Po prostu nie pojmuję dlaczego. Czy mu się to nie nudzi? Każdej niedzieli, od czasów jego dzieciństwa, w kościele dzieje się to samo. W latach osiemdziesiątych, gdy był młodym, ubogim chłopcem, znalazł się pewnego razu w tym zabytkowym budynku z witrażami w oknach, przemijającymi obrazami przedstawiającymi Jezusa i pogrzebowymi kwiatami. Doszedł wówczas do wniosku, że to miejsce

bardzo mu się podoba. Ale jak ktoś tak młody może zapalać uczuciem do surowych zasad typu „ciii, słuchaj uważnie” lub „lepiej zamknij oczy podczas modlitwy”, które stanowią fundament każdego kościoła czarnoskórych baptystów na Południu? Jak ktoś w tym wieku może się zakochać w czymś takim?

Po śmierci pastora B.D. Jacksona tata otrzymał wszystko – kościół, kongregację oraz tytuł. Miałam wówczas pięć lat. W tamtym czasie wierni nie byli co do niego przekonani. Obawiali się, że ze względu na swój młody wiek może okazać się ekscentryczny. Tak przynajmniej twierdzi tata, ponieważ ja widzę w oczach wiernych jedynie podziw dla niego. Wielbią ziemię, po której stąpa pastor T. Ja natomiast co niedzielę robię, co mogę, by mieć oczy otwarte.

Uwielbiam moją tatę, ale nie znoszę kościoła.

Jedynym plusem odwiedzania tego miejsca oraz siedzenia w pierwszej ławce obok mojej zasadniczej i despotycznej matki jest okazja do oglądania Doma. Jego perkusja stoi przed pulpitem, więc znajduje się dosłownie przede mną. To przez niego nie mogę skupić wzroku na mojej Biblii.

Gdy wierni wołają w odpowiedzi: „Tak”, Dom uderza w bęben basowy i kilka razy w talerze. Następnie powoli unosi wzrok i spogląda w moje oczy.

Dominic Hudson to protegowany mojego taty. Świetnie sobie radzi podczas występów w trakcie nabożeństw. Ponadto jest wspaniałym sportowcem, więc znają go wszyscy mieszkańcy miasteczka. I choć jest bardziej zaangażowany w życie kościoła niż ja, córka pastora, nie ma reputacji pobożnisia. Wynika to prawdopodobnie z faktu, że gdy jesteśmy poza kościołem, zachowuje się zupełnie inaczej. Kiedy przeklina, w pobliżu nie ma dorosłych, którzy mogliby to usłyszeć.

Dom jest moim chłopakiem marzeń. Jest przecudowny, słodki, wszyscy go lubią i naprawdę za mną szaleje. Kiedy patrzymy sobie w oczy, nic innego nie ma znaczenia. Głos mojego taty oraz towarzyszące mu wyznania wiary giną gdzieś w tle. Moje serce dudni i zaczyna bić szybciej niż bęben perkusji Doma. Mam ogromne szczęście, że się ze mną związał. Każdy tak mówi. Mam szczęście, że zdobyłam serce Dominika Hudsona. I mają rację. Traktuje mnie tak, jak tata traktuje mamę. Jak królową. Jak klejnot. Jak coś własnego.

Dom uśmiecha się złośliwie i wskazuje głową w kierunku diakona Hansona, który siedzi z zamkniętymi oczami i twarzą zwróconą ku sufitowi, jakby pławił się w Słowie Bożym. Dom wywraca oczami i porusza ustami w górę i w dół, jak ryba. Niezły z niego numer. Wie, jak mnie rozśmieszyć.

Nagle, rozchichotana, milknę, bo mama pstryka palcami przed moją twarzą.

Mój żołądek się kurczy, a motyle, które czułam przed sekundą, znikają w jednej chwili. Gdy na nią patrzę, to jakbym miała przed sobą Meduzę. Jej ciemne, zwężone oczy i rozszerzone nozdrza zamieniają mnie w kamień. Dzisiaj już po raz drugi przyłapuje nas na wygłupach. Pochyla się nad moim uchem i mówi:

– Przyrzekam, Monique, że jeśli jeszcze raz cię upomnę, nigdzie dziś nie wyjdiesz.

Po tych słowach prostuje się i krzyżuje nogi w kostkach, a następnie przywołuje na swojej twarzy łagodny kościelny uśmiech. Moja mama nie należy do słodkich osób, ale w kościele jest wyjątkowo rygorystyczna. Nie pozwoli, abym przynosiła jej wstyd przed wszystkimi zebranymi tutaj ludźmi.

Zawsze perfekcyjna i elegancka – jest dokładnym ucieleśnieniem wyobrażeń o typowej „czarnoskórej kobiecie

z Południa”. Zachowuje się jak królowa i trzeba przyznać, że w tej niewielkiej miejscowości, gdzie czarnoskórzy stanowią jedynie dziesięć procent mieszkańców, w pewnym sensie zaliczamy się do arystokracji. Mój tata jest pastorem w jedynym kościele dla czarnoskórych w miasteczku. Pełni też rolę mentora dla wszystkich czarnoskórych sportowców oraz przyjaźni się z trenerami. Wszyscy go znają, podobnie jak moją matkę – nauczycielkę nauczania początkowego, trzykrotną zwyciężczynię Konkursu na Najlepsze Ciasto podczas Dorocznego Festynu Jesiennego. Swój tytuł zawdzięcza plackowi ze słodkich ziemniaków.

Ja natomiast jestem po prostu ich córką. Oznacza to, że dzieciaki w szkole zachowują przy mnie ostrożność. Uważają na słownictwo, nie zapraszają na imprezy, bo wiedzą, że rodzice i tak mnie nie puszcza. Do tego traktują, jakbym była chodzącym wzorem wszelkich cnót oraz kapusiem, chociaż nigdy w życiu na nikogo nie doniosłam. Chciałabym, aby dali mi kredyt zaufania, podobnie jak robią to w stosunku do Doma. Pomimo iż jest praktycznie postrzegany jako syn pastora, wszyscy uważają, że jest w porządku.

– Amen – mówi tata, uciszając zebranych wiernych i wycierając czoło chusteczką. – Chwalmy Pana. Jak wiecie, każdej pierwszej niedzieli modlitwę na zakończenie prowadzi przedstawiciel młodzieży – akcentuje ostatnie słowo, a we mnie wzbiera lęk, bo mama kładzie mi dłoń na karku i zaczyna wypychać mnie do przodu.

Nie. Nie stanę przed tymi wszystkimi ludźmi, aby się modlić. Tutaj są prawie wszystkie czarnoskóre dzieciaki uczęszczające do mojej szkoły. Nie ma mowy. Po pierwsze, mam już przypiętą łatkę pobożnisi i to tylko pogorszy sytuację, a po drugie, kiepsko radzę sobie z takimi wystąpieniami.

Tata twierdzi, że modlitwa jest po prostu rozmową z Bogiem, ale oczywiście jest, że trzeba mieć do tego dryg.

– Ktoś chętny? – pyta tata, rozglądając się po kościele.

– Idź – ponagła mama i wypycha mnie jeszcze mocniej. Nie ruszam się jednak z miejsca. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że jeśli teraz nie wstanę, dziś wieczorem zabroni mi wyjścia z Domem, ale większe są szanse na to, że wydziedziczy mnie, jeśli zdecyduję się wystąpić i zacznę się przy wszystkich jąkać. Mama musi sobie odpowiedzieć na pytanie – co jest mniej żenujące: moja bierność czy dukanie modlitwy przed zebranymi tutaj wiernymi?

Zanim przychodzi jej do głowy, by wyciągnąć mnie za włosy przed pulpit, Sasha Howser, młodsza siostra Terrence'a, wstaje i idzie na środek kościoła. W ten sposób ratuje mnie, a jednocześnie pogrąża. To właśnie ją moja mama daje mi zawsze za przykład, gdy krytykuje moje zachowanie. „Dlaczego nie możesz zrobić tego czy tamtego jak Sasha?”. Po dzisiejszym dniu będzie jeszcze gorzej.

Nigdy nie widziałam, aby ktoś tak młody był tak bardzo oddany Jezusowi. Nigdy też nie pałam do nikogo taką nienawiścią jak do niej. Siedzi zawsze z nosem wciśniętym między kartki Biblii, a podczas modlitwy trzyma dłonie równo złożone.

– Zapraszam, Sasha. Kochani, zachęćmy ją brawami – prosi tata, przechodząc obok pulpitu, by wręczyć Sashy mikrofon. Wierni zaczynają klaskać i wychwalać jej inicjatywę. Mama niechętnie zabiera rękę z mojego karku i łączy dłonie w modlitewnym geście.

Sasha idzie w swojej skromnej workowatej sukience z przyklejonym uśmiechem na ładnej twarzy. Trzymając mikrofon w dłoni, zaczyna:

– Dziękuję, pastarze T. Proszę wszystkich zebranych, pochylcie głowy i módlcie się razem ze mną.

Pochyliłam głowę, ale nie mam zamiaru się z nią modlić. Jestem wściekła. Wyszło gorzej, niż gdybym poszła tam i zaczęła się jąkać. Po prostu wiem, że przez całą drogę do domu mama będzie mówiła w kółko o tym, że Sasha jest dużo lepsza ode mnie.

– Boże Ojczy, przychodzimy do Ciebie pokorni i wdzięczni za kolejny dzień, by oddać Ci cześć. Nie musiałeś nas ocalić, ale to zrobiłeś, o dobry Boże. Dotknąłeś nas dziś rano i tchnąłeś w nas życie.

– Tak, Panie – szepcze moja mama obok mnie.

Mam pochyloną głowę, a moje dłonie leżą złożone na kolanach. Wyglądam jak porządna córka pastora. Nagle czuję wibracje na ławce. Otwieram szeroko oczy i wbijam wzrok w kostki dłoni. Od razu się orientuję, że to nie mój telefon. To telefon Reggiego.

Prawie zapomniałam, że siedzi obok mnie. Zachowywał się dziś zadziwiająco cicho i grzecznie, aż do teraz. Obserwuję kątem oka, jak sięga do kieszeni i wyjmuje telefon. Na ekranie wibrującego smartfona widnieje słowo „Laser”. Czuję, jak mama zaczyna się denerwować, czuję, jak z każdą kolejną sekundą trwającego połączenia jej ciało sztywnieje.

O mój Boże, podczas gdy Sasha wypowiada słowa modlitwy do mikrofonu, a wierni odpowiadają „Tak, Panie”, „Amen” i „Dzięki Ci, Panie”, Reggie odbiera telefon.

– Hej, Laser.

A potem wybucha śmiechem.

Mama pochyla się, napierając na moje ramię, i sięga przeze mnie w jego kierunku.

– Nie, stary, później do ciebie zadzwonię...

Mama wyrywa telefon z ręki Reggiego, rzucając mu pełne dezaprobaty i niedowierzania spojrzenie.

Czuję palący wstyd. Nie jestem jednak pewna, z czego on wynika. Z tego, że wszyscy na nas patrzą? Oczywiście, ale również z tego, że moja mama nie ma problemu z upominaniem obcego dzieciaka. Reggie jest co prawda pod naszą opieką podczas nabożeństw oraz w drodze do i z kościoła. Ale mimo wszystko.

Spogląda na moją mamę zdumiony jej śmiałością, a następnie na mnie, jakbym miała jakikolwiek wpływ na to, co się stało. Nie mam żadnego. Opuszczam więc szybko wzrok z powrotem na kolana, składam dłonie jeszcze mocniej i w myślach dziękuję Bogu za to, co zaszło. Żadne moje przewinienie nie równa się z numerem, który wywinął Reggie. Mama nie będzie nawet pamiętała, żeby przyczepić się do mnie i Doma. Nie będzie pamiętała, że to ja powinnam tam stać i odmawiać modlitwę zamiast Sashy, a to tylko dlatego, że Reggie odebrał telefon w środku nabożeństwa.

Reggie nie pochodzi stąd. Najwidoczniej również nie otrzymał jeszcze wystarczającej dawki mściwych spojrzeń mojej mamy, ponieważ każdej niedzieli wywija jakiś numer. Poprzedniej przyłapano go na śpiewaniu „Mój Bóg jest żalością”, zamiast tradycyjnego „Mój Bóg jest miłością”. Tydzień wcześniej próbował ukraść coś z koszyka na ofiarę, co zakrawa na lekką ironię, ponieważ to właśnie z powodu kradzieży się tutaj znalazł – w naszym mieście i kościele.

Z tego, co słyszałam, Reggie mieszkał kiedyś w Huntsville, które sąsiaduje z naszym miasteczkiem, ale został wyrzucony ze szkoły za włamanie się do niej i wyniesienie kilku mało wartościowych sprzętów, wśród których znalazły się beznadziejne telewizory, które nauczyciele wwożą na wózkach do klasy, gdy nie chce im się prowadzić lekcji. Można by pomyśleć, że

dostał nauczkę. Jednak nauczki spływają po tym chłopaku jak woda po kaczce. Nic go nie peszy. Nie robią na nim wrażenia codzienne modlitwy taty przed kolacją przy naszym rodzinnym stole, obowiązkowe uczestnictwo we mszy czy też nieodpłatne prace wokół kościoła – jakby już samo przebywanie w tym budynku miało odmienić jego zachowanie. Jest z nami od miesiąca i już zyskał sobie okropną reputację. Jestem przekonana, że Bóg porzucił już nadzieję względem Reggiego i zaczynam myśleć, że tata powinien zrobić to samo.

Sasha kończy modlitwę i Reggie wykrzykuje najgłośniej ze wszystkich: „Amen”.

Moja mama wrzuca telefon do swojej torebki i szepcze:

– Porozmawiamy po mszy.

Reggie w odpowiedzi uśmiecha się do niej słodko i mówi:

– Oczywiście.

Chyba nie zdaje sobie sprawy, w co się pakuje. Moja mama nie stosuje taryfy ulgowej dla nikogo i z całą pewnością nie pozwoli, by jakieś dziecko okazywało jej brak szacunku – zwłaszcza taki łobuz jak Reginald Turner. Posiada ponaddwudziestoletnie doświadczenie w pracy z takimi dziećmi. Nie dlatego zyskała reputację najbardziej szanowanej nauczycielki w okręgu, że pozwalała uczniom włączyć sobie na głowę.

Po nabożeństwie mama zatrzymuje Reggiego jak zakładnika na tylnym siedzeniu swojego cadillaca, a sama wraz z tatą robi tradycyjny obchód wszystkich wiernych. Kiedy zatrzymują się przy diakonie Hansonie i rozpoczynają mogącą trwać nawet cały dzień rozmowę o jego ciągłym oczekiwaniu na przyznanie renty, Dom odciąga mnie na bok i prowadzi na tyły kościoła.

Idziemy, trzymając się za małe palce u rąk. Spoglądam przez ramię na tłum stojący na trawniku, a następnie na jego

krótkoprzystrzyżone włosy oraz łańcuszek na szyi. W jego wolnej dłoni dostrzegam czerwoną torebkę prezentową. Zagryzam wargę. Kupił mi prezent? Sądząc po rozmiarze pakunku, spodziewam się biżuterii. Może to pierścionek, który stanie się symbolem naszej bliskości do czasu, aż będziemy w odpowiednim wieku, by się pobrać. Pójdziemy wówczas w ślady moich rodziców.

Zwiążali się ze sobą w wieku siedemnastu lat, podobnie jak my. Po szkole średniej poszli do tego samego college'u, skończyli studia cztery lata później, pobrali się i na świat przyszła moja siostra. Ich życie było poukładane. Tego właśnie wszyscy (zwłaszcza moi rodzice) pragną dla mnie i dla Doma – poukładanego życia.

Przyciska moje plecy do pnia wysokiego dębu rosnącego za budynkiem, nasze stopy zaplątują się w korzenie. Stajemy się niewidzialni. W całym miasteczku mamy kilka takich miejsc. Miejsc, w których możemy się całować i nikt (moja mama) nie powie nam, że zachowujemy się nieodpowiednio, że „próbujemy być dorośli” albo że ośwładnęły nami demony pożądania. Pocałunki Doma sprawiają, że się rozpadam na kawałki. Staję się demonem pożądania. Staję się uosobieniem szalejących hormonów odzianych w kościelną sukienkę.

– Mam coś dla ciebie – mówi, trzymając usta tuż przy moich. Otwieram oczy, gdy Dom odsuwa się ode mnie. Spogląda na mnie swoimi wielkimi brązowymi oczami o barwie mrożonej herbaty rozświetlonej promieniami słonecznymi. Moje serce wali, gdy widzę, jak unosi małą czerwoną torebkę. – Nie mogłem się zdecydować, czy wręczyć ci ją teraz czy wieczorem. Ale doszedłem do wniosku, że dam ci ją po mszy, abyś mogła ją włożyć na naszą randkę.

Wybałuszam oczy ze zdziwienia. To na pewno jest biżuteria.

Noszenie kurtki Doma to jedno – gdy idę w niej szkolnym korytarzem, czuję, jak jej rękawy całkiem pochłaniają moje ramiona, a na plecach widnieje jego nazwisko, „Hudson”. Ale pierścionek? Stałabym się wówczas kimś więcej niż tylko sympatią ze szkoły średniej. Stałabym się częścią jego przyszłości.

Odbieram od niego torebkę z głupkowatym uśmiechem na twarzy.

– Myślałam, że nie robimy sobie prezentów.

Wzrusza ramionami.

– Nie mogłem się oprzeć.

W środku znajduje się pojedynczy arkusz czerwonej bibuły. Po jej wyjęciu moje palce natrafiają na coś dużo bardziej miękkiego i delikatnego niż filcowe pudełko, którego się spodziewałam. Staram się zachować spokój na twarzy, gdy wyciągam czerwoną koronkę.

– Czy to... bielizna? – pytam przerażona, rozczarowana i zdezorientowana, ale nadal z uśmiechem na ustach.

– Tak. Dziś wieczorem mieliśmy znowu spróbować, prawda?

Moje wargi pozostają w bezruchu. Tak? Naprawdę? Miałam nadzieję, że dzisiejszy wieczór będzie wolny od zmagania. Opuszczam wzrok na jego czarne lakierki zaplątane w korzenie drzewa, próbując pozbyć się nagłego lęku, który chwytą mnie za gardło.

– Mo, to nasza druga rocznica. – Jego ton staje się ostrzejszy. – Najwyższa pora, abyśmy raz na zawsze rozwiązali nasz problem.

– Wiem – odpowiadam, potakując, ale nie nawiązuję kontaktu wzrokowego. Kiedy ponownie spoglądam w górę, na jego twarzy maluje się połączenie frustracji i złości.

– Chcesz przecież uprawiać seks, prawda? – pyta.

Tak mi się wydaje. To znaczy, tak. Chcę. Bardzo chcę. Ale z jakiegoś powodu chęci mi wystarczają. Kiwam głową i mimo wszystko zmuszam się do uśmiechu, ponieważ zależy mi, aby Dom nadal we mnie wierzył.

– Założę to dla ciebie – obiecuję.

– Tak? – W jego oczach ponownie pojawia się radość. Całuje mnie przelotnie. – Nie mogę się doczekać, aż cię w tym zobaczę. Wiesz co?

– Co? – odpowiadam z udawanym entuzjazmem.

– Mam pomysł, jak sprawić, aby tym razem nam się udało. – Pytam go, o co chodzi, ale on tylko wtula swoją twarz w moją szyję. – Opowiem ci później. – Łaskocze mnie, więc zaczynam się śmiać, a następnie odnajduję jego podbródek i ponownie przysuwam usta do jego warg. Całujemy się w akompaniamencie odgłosów rozmów i śmiechu dochodzących sprzed kościoła. Całujemy się pomimo mojego lęku i niepokoju. Całujemy się jak małżeństwo.

Tata mówi, że dzieciaki takie jak my powinny trzymać języki w swoich ustach. Twierdzi również, że pocałunki powinny trwać nie dłużej niż kilka sekund. Dłuższe stanowią zachętę do czynności, którymi nie powinniśmy się interesować – do czasu zawarcia małżeństwa. Jesteśmy jednak z Domem bardzo w sobie zakochani. To jedyny chłopak, na którego przez ostatnie dziesięć lat spoglądałam. W końcu i tak się pobierzemy. Po co więc czekać? Jeśli mamy skończyć w tym samym miejscu, co moi rodzice, jakie ma znaczenie to, co się dzieje tymczasem?

Dom muska ustami moją szyję, przesuwa dłonie w dół po moich plecach, łapie za pośladki i ścisca. Przechyliłam szyję na prawo, by mógł pocałować mnie niżej. Gdy jego usta

znajdują się przy moim dekolcie, słyszę głos dochodzący zza naszych pleców:

– Monique?

Otwieram szeroko oczy i widzę Reggiego, który stoi kilka metrów od nas i obserwuje, jak pozwalamy sobie na zbyt wiele na terenie kościoła. Zabieram szybko dłoń Doma z mojego tyłka.

– Tak? – pytam piskliwym głosem.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale twój tata prosił, abym cię zawołał.

Kiwam głową i czuję palący rumieniec na policzkach.

– Dobrze. Już idę.

Po raz ostatni rzuca okiem na nasze splątane ciała, a następnie odwraca się na pięcie i wraca przed budynek kościoła. Bóg jeden raczy wiedzieć, jak długo tam stał i jak wiele widział.

Dom zsuwa dłoń ponownie na moje pośladki.

– Uwielbiam twojego tatę, ale nie rozumiem, dlaczego tak bardzo się stara, by pomóc temu chłopakowi. To przegrana sprawa.

– Tata uważa, że z Reggie jest wszystko w porządku.

Dom odsuwa się od drzewa, łapie mnie za rękę, po czym prowadzi mnie wokół kościoła.

– Z Reggie zdecydowanie coś jest nie w porządku. Kto odbiera telefon w środku mszy? – Kiedy docieramy przed front budynku, moi rodzice stoją obok cadillaca. Gdy tylko tata dostrzeże Doma, uśmiecha się od ucha do ucha. Zawsze tak reaguje na jego widok. Łapie go za kark i przyciąga do siebie.

– Świetnie ci poszło, chłopcze.

– Dziękuję, pastorze T. – Dom śmieje się nieśmiało i wysuwa się z uścisku mojego taty. – Zastanawiałem się, pastorze,

czy tak jak wcześniej zapowiadałem, mogę wieczorem zabrać Mo na randkę. Dzisiaj nasza rocznica.

Tata spogląda na mnie, jakby rozważał jego słowa.

– No, nie wiem.

Przekręcam głowę w wyrazie zniecierpliwienia.

– Tatusiu. – Omówiliśmy to szczegółowo przed nabożeństwem. Wie, że nie mogę się doczekać wyjścia.

– Mówię poważnie, kochanie. Ciocia i wujek przyjeżdżają na kolację. Może powinniście do nas dołączyć, zamiast wychodzić na miasto.

– Tatusiu, nie.

– Poza tym leci film, który tak chciałaś obejrzeć. Jaki ma tytuł? – pyta mnie. – A, tak. *Bunt dwulatka*.

– Tatusiu, to ty chcesz go obejrzeć! Od tygodni próbujesz mnie na niego namówić!

Wybucha śmiechem i szczypie mnie w policzek.

– Drocę się z wami. – Otwiera drzwi od strony pasażera i sięga po dłoń mamy. – Oczywiście, że możecie wyjść. Jakie macie plany na dziś?

Torebeczka prezentowa w mojej dłoni nagle waży tonę.

– Pewnie pójdziemy na kolację w Spring – odpowiada Dom. – Odwiedzimy jakąś restaurację, w której jeszcze nie byliśmy. Spring leży w pobliżu Houston, więc możemy wrócić trochę później. – Próbuje ugrać nieco więcej czasu w razie, gdyby nasze „raz na zawsze” zajęło nieco więcej czasu, niż planowaliśmy.

Tata przekrzywia głowę.

– Prosisz o przedłużenie godziny powrotu? – Uśmiecha się.

– Tatusiu, to nasza rocznica – odpowiadam.

I gdy już się wydaje, że jest gotowy się zgodzić, wtrąca się mama i psuje całą zabawę. Jak zwykle.

– Monique musi wrócić do dziesiątej. Żadnych wyjątków, Dom.

Spoglądamy z Domem na tatę, oczekując, że zmieni decyzję mamy, ale ona jeszcze nie skończyła.

– I koniec z graniem w kościele. Przestań rozpraszać moją córkę podczas mszy, bo w przeciwnym wypadku to – wskazuje palcem mnie, a potem Doma – się skończy.

Proszę bardzo – oto jej ultimatum. Dom kiwa głową.

– Dobrze, proszę pani. Rozumiem. Odwiozę ją punkt dziesiąta.

Dom zna moich rodziców równie dobrze jak swojego ojca. Wie, kiedy nie ma sensu naciskać na moją mamę. Spędził z nią wystarczająco dużo czasu, by się zorientować, że ona nie ma w zwyczajną blefować.

Tata odprowadza ją na miejsce dla pasażera, zamyka drzwi i wraca na swoją stronę od przodu auta.

– Do zobaczenia, synu.

– Tak, proszę pana.

Kiedy wsiadam do samochodu, Reggie siedzi już na tylnym siedzeniu z zapiętymi pasami. Dom pochyla się i szepcze mi do ucha:

– Przyjadę po ciebie o szóstej. Nie zapomnij włożyć prezentu. – Po czym całuje mnie w policzek. – Do zobaczenia – dodaje i zamyka drzwi od mojej strony.

Siedzę ze wzrokiem wbitym przed siebie. Nie wyglądam przez okno, by popatrzeć, jak mój chłopak znika w oddali, nie spoglądam w dół na palącą moje kolana kontrabandę, staram się ignorować jego słowa rozbrzmiewające w moich uszach: „raz na zawsze”.